

A photograph of a dense field of yellow dandelions growing in green grass. The flowers are numerous and vibrant yellow, scattered throughout the frame. The grass is green and appears to be a mix of different types, some with long blades and others more clumped. The overall scene is a natural, outdoor setting.

SAMANTA FAZER

T
E
R
A
P
I
A

Autor; Samanta Fazer
Tytuł „Terapia“

Projekt okładki; Jakub Sanetra

Wydanie internetowe

Nr ISBN ; 987-83-932809-4-0

Wydawnictwo

POLAMEX SP. Z O.O.
Ul. Brzegowa 8a
05-092 Łomianki

SAMANTA FAZER

TERAPIA

WARSZAWA 2010

PODZIĘKOWANIE

JESTEM WDZIĘCZNA LOSOWI ZA KAŻDY PRZEJAW
MIŁOŚCI JAKI UDAŁO MI SIĘ DOSTRZEC W MOIM ŻYCIU
I W OTACZAJĄCYM ŚWIECIE. JAK WIELE JESZCZE
UMKNĘŁO MOJEJ UWADZE ZACZYNAM SOBIE POWOLI
UZMYŚLAĆ I ROZUMIEĆ KONIECZNOŚĆ
POWTÓRZENIA PEWNYCH DOŚWIADCZEŃ. ZASTANAWIA
MNIE CZY ZDĄŻĘ W TYM ŻYCIU?... I MAM NADZIEJĘ.

DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM,
NAUCZYCIEŁOM, ZNAJOMYM, Z KTÓRYMI UDAŁO MI SIĘ
STWORZYĆ PRZYJAZNĄ RELACJĘ. GDYŻ TO DAŁO MI
SIŁĘ DO PRACY. I KOLEJNY WAŻNY POWÓD DO
PORANNEGO WSTAWANIA.

SCENA POZACZĄTKOWA

MŁODY MĘŻCZYŻNA BARDZO SKUPIONY I POWAŻNY.
UBRANY W GARNITUR. Z ELEGANCKĄ TECZKĄ W RĘKU.
IDZIE W STRONĘ BRAMY CMENTARZA
BRUDNOWSKIEGO.

POWOLI ZBLIŻA SIĘ DO RODZINNEGO GROBU. STAWIA
TECZKĘ NA ŁAWCE, WYJMUJE KARTKĘ PAPIERU.
ROZGLĄDA SIĘ UWAŻNIE DOKOŁA. W POBLIŻU
NIKOGO NIE WIDAĆ. ZACZYNA DRŻĄCYM GŁOSEM
CZYTAĆ Z KARTKI. STOPNIOWO PODNOSI GŁOS,
ZACZYNA GESTYKUŁOWAĆ, CHWILAMI KRZYCZY.

Hej, to ja, wasz syn. Kuba. Wiem że mnie słyszycie.
Jesteście mną a ja wami. Tak samo jak jesteście
wodą, ziemią i powietrzem. Przyszedłem tutaj
bo chcę wam powiedzieć, że już nie miałem siły żyć.
Nonsensownie. W uwięzieniu. Wiem, że kłamaliście.
Wasze życie to zlepek bajek, głupoty i okrucieństwa.
Nic się kurwa nie zgadza. Ani nie ma bocianów ani
Mikołaja. Kobiety nie chcą rodzić, mężczyźni nie chcą
się żenić, ani pracować. Nikt mnie nie kochał. Nikt
nie chciał mnie kochać. Ani ja nie chciałem nikogo
kochać, pożądać, ani nic z tych rzeczy. Wypaliłem
się. Miałem trzydzieści lat. I nic mi się już nie chciało.
Jak myślę o was to zaczynam umierać. Żyłem jak
pustelnik, podobno dlatego, że tak często
zostawialiście mnie samego. Nauczyłem się tylko
tego. Przebywać w samotności. I tylko do tego
dążyłem. Daliście się sprowadzić do roli niewolników
systemu. Nie chcieliście mnie kochać, zajmować się
mną. To po co pieprzyliście się? Żeby co?... dla
zabicia czasu? Po co sprowadziliście mnie na ten
świat? I zadręczaliście swoją rzekomą miłością?

Chcę wam powiedzieć, że miłość jest zupełnie inna niż wam się wydawało za życia. Wiem, że istnieje i pokażę wam jaka jest prawdziwa miłość. Nie wam. Sobie. Bo jest tak. Kochać to pozwalać na wszystko, gdy wiemy, że ten ktoś, dziewczyna, dba o nas i też nas kocha. Że my dla niej liczymy się najbardziej. A ona dla nas. Po co komu pasmo udręk, tak zwane życie rodzinne, obowiązki dla samych obowiązków. Trzeba chcieć czegoś miłego, przyjaznego dla nas. Miłości, słodczy zagapienia się na niebo. Nawet żeby pogadać z przyjaciółmi, pożartować. Tego wszystkiego trzeba nauczyć się w domu. Bo im później... tym trudniej. Radość jest energią życia, wyzwala nas. Pokonuje wszystko. Trzeba jej się nauczyć i żyć z nią. Nauczyłem się. Mam dostęp do radości istnienia. Kocham siebie. Żegnaj całą przeszłość. Pracowałem na to trzy lata. Żeby pozbyć się smutku i żalosnej pokory. Być może przyszedłem na ten świat żeby was czegoś nauczyć, ale okazało się to niemożliwe. Żeby was poruszyć trzeba dynamitu. Chcę żyć, istnieć, czuć. Mieć czas na odczuwanie. Na prawdziwe życie.

ODWRACA SIĘ NA CHWILĘ I WIDZI, ŻE ZA NIM STOI
KILKA OSÓB. STRAŻNIK CMENTARNY, JACYŚ
PRZECHODNIE... ZANIEMÓWIŁ, ZACZYNA
POKASŁYWAĆ, BEŁKOTAĆ COŚ BEZ SENSU. BIERZE
KILKA ODDECHÓW.

Kuba; wyjeżdżam i wstąpiłem się pożegnać.
To sprawa osobista.
Ktoś z grona; ty czubku. Spieprzaj stąd. Ale już.
Bo jak nie to...
Jakaś kobieta; Panie dozorczo... niech pan coś zrobi.

Strażnik; właściwie nic nam do tego. Nic nikomu się nie stało.

Ktoś; nic się nie stało? Akurat! Bo go przyłapaliśmy! Inna osoba; jak go rodzice wychowali? Wstyd. Jeszcze ktoś; łap go Rysiek.

K; proszę, to moja sprawa, nic wam do tego.

Ktoś; twoja? Pierz brudy w domu, nie publicznie. Ty świrze popieprzony.

Strażnik; proszę o spokój. Rozejść się.

Nowi gapie; Cyganie na przykład przychodzą na cmentarz z jedzeniem.

Ktoś; no i w porządku, wiele ludów tak robiło ...

Ktoś inny; a te głupki niszczą, nagrobek do remontu po takiej rozmowie.

Ktoś; to jakaś sekta? Sataniści!

Jakaś kobieta; ludzie niczego nie uszanują. Wolę pieski, chodź Żabciu.

Ktoś; a pani z tym psem to co tutaj robi? Panie dozorczo? Brudzą i sikają na nagrobki.

Strażnik; tak proszę pani. Proszę opuścić teren cmentarza. Zabrać stąd tego psa.

Kobieta z psem; idziemy już, ale to suka i nie sika na nagrobki, a kupkę zawsze po niej sprzątam. Nie myślcie sobie.

KUBA WRACA DO DOMU. SIADA PRZED TELEWIZOREM I PRZERZUCA KANAŁY. BIERZE TELEFON DO RĘKI, ODKŁADA. WYŁĄCZA TELEWIZOR. ZASŁANIA TWARZ RĘKAMI, WZDYCHA. WRACA WE WSPOMNIENIACH DO CZASU DZIECIŃSTWA, DO POGRZEBU BABCI. PO CHWILI USPOKAJA SIĘ. ZACZYNA ĆWICZYĆ ĆWICZENIA

RELAKSUJĄCE. PO DŁUŻSZEJ CHWILI USPOKAJA SIĘ ZUPEŁNIE. WZRUSZA RAMIONAMI KŁADZIE SIĘ NA ŁÓŻKU I ZASYPIA NA CHWILĘ. BUDZI SIĘ, DZWONI DO KOLEŻANKI Z TERAPII.

Pogrzeb babci;

W pokoju na stole, stoi trumna, w mieszkaniu jest masa ludzi z rodziny i sąsiadów. Przechodzą, kłębią się w ciasnym mieszkaniu, składają kondolencje najbliższym. Cały pokój wiruje Kubie przed oczami jak karuzela. To okropność, jak mogła umrzeć. Mieliśmy jechać nad morze. Babciu co ty zrobiłaś? Ukochana, babcia, matka, żona. Dziadek częstuje wszystkich kompotem i wodą sodową. Początek lata, wakacje. Woń kwiatów miesza się z zapachem tłumu i rozkładającego się ciała. Zaczynają się pierwsze omdlenia. - czym naprawdę było to wydarzenie? Co w nim było pięknego? Straszne zgromadzenie. Nikt z przybyłych jej nie żegnał ani nie szanował. Po latach zrozumiałem, jak była nieszczęśliwa w małżeństwie. I przez całe życie. Kogo kochała, utraciła lub zniszczyła. Dlaczego nikt w mojej rodzinie nie umiał żyć? Czy ja na pewno idę dobrą drogą? Zezowate szczęście, czy dybuk? Ja boję się zrobić cokolwiek. Tak jak oni istnieć nie chcę, ale z lęku trwam w zawieszeniu. Cholera. Pęka mi głowa, po dzisiejszym stresie. Ok. Starczy. - Wstaje z kanapy i zaczyna swój codzienny zestaw ćwiczeń.

K; halo, witaj Ula. Ale dziś miałem jazdę. Zrobiłem konfrontację z rodzicami.

U ; no co ty? I jak było?

K; strasznie. Chujowo! Straszny obciach! Ale dobrze, że się stało. Przełamałem opór przed postawieniem

się i wstyd. Już nie obawiam się wstydu. Niczego się nie boję.

U; opowiedz jak było, błagam.

K; przyjedź do mnie.

U; nie dam rady. Mam farbę na włosach. Proszę ty przyjedź, albo mów zaraz wszystko.

K; trochę mnie to wyczerpało. Nakrył mnie strażnik i jacyś ludzie. Nie chcę już dziś wychodzić z domu, bo mogę nawywijać. Ale było bardzo interesująco i stresująco.

U; mów natychmiast. Ja idę w poniedziałek. Jeszcze nic nie przygotowałam. Podobno można a nawet trzeba iść kilka razy.

K; nawet mi nie mów. Nie pójdę drugi raz, za nic. Ci ludzie prawie rzucili się na mnie. I za mało napisałem. A jak zacząłem improwizować, to mnie poniosło. Krzyczałem. Zrobiło się zbiegowisko. Ale jest dobrze. Mimo wszystko. Czuję że jest ok. Na dodatek zrozumiałem, że ja ich kocham. Bez względu na gadkę terapeutów.

U; no jasne, że się ich kocha. Sukinsynów. Tylko po co?

K; nie ważne. Po co, czy za co? Są jacy są. Kocha się siebie przez nich. A ich poprzez siebie. To połączenie jest nieresetowalne. Jak się ich nienawidzi jest dużo gorzej. Wiem co mówię.

U; zgadza się. Teraz wszystko odczuwamy mocniej. Każde uczucie, miłość też. A jeśli można wybaczyć im, to łatwiej jest wybaczyć sobie.

K; chodzę na pępowinie jak na sznurku. Ale gdy ich uspokajam miłością nie walczą ze mną.

U; specjalną miłością do ogłuszania.

K; taką, która rozluźnia więzy. Poczułem to dziś. Ale nie potrafiłem jeszcze zastosować wobec obcych ludzi. A to na pewno też tak działa.

U; najważniejsze, że poczułeś. Na pewno będziesz umiał użyć, jakby co. Ja nie odczułam jeszcze nigdy swojej mocy.

K; to proste. Jakbyś stawiała się górą, aż po horyzont.

U; nie wiem o czym mówisz.

K; może raczej, jakby zginać łyżeczkę.

U; chrzanisz.

K; sam nie wiem. Idę spać. To był niezwykły dzień.

Wiem, że otworzyłem kolejne drzwi.

U; u nas mówiło się drzwi do lasu.

K; Na totalny kretynizm, tak mówili. Albo żeby już całkiem zdolować kazali latać na drzwiach od stodoły.

Byłem grzecznym chłopcem i myślałem, że można wziąć drzwi i latać jak latającym dywanem. Ale wiem na pewno, że dziś zapunktowałem. Stałem się sobą.

Kosmos chce mi pomóc. Nie wiem dlaczego? Odkryłem coś, bo mi pokazał. Chce mnie uczyć.

U; kto?

K; nie wiem. Ale to, czego doświadczyłem jest ważne.

Pogadamy, na terapii. A potem robię przerwę, chcę żyć.

NA TERAPII GRUPOWEJ. KUBA OPOWIADA SVOJE PRZEŻYCIE.

K; czułem się jak idiota. Myślałem, że mnie zlinczuja. A jednocześnie miałem poczucie, że zrobiłem to co do mnie należało. Coś pożytecznego.

Terapeuta; jak myślisz skąd wzięło się to uczucie?

Ze spełnienia obowiązku?

K; to nie była satysfakcja zbyt wielka, ani poczucie stania się kimś ważnym. To było jak pierwsza praca. Byłem zadowolony. Chociaż gdy przypominę sobie miny gapiów. Myślałem, że ryknę śmiechem. To było komiczne i stresujące. Nie wiedziałem kiedy przyszli i co usłyszeli. Jakby przytąpali mnie w kibelku na fajkach.

KOLEGA Z TERAPII PIOTR; nasuwa się pytanie dlaczego dałeś się przytapać, jak dzieciak? Co chciałeś w ten sposób osiągnąć? Do czego potrzebowałeś tych nieprzyjaznych, świadków? I czy w ogóle, wierzysz w to co robisz?

K; poczułem, że oni są mi obojętni. Ci nieprzyjaźni świadkowie, są bez znaczenia. Oczywiście, że w życiu, tacy ludzie mogą zaszkodzić. Gdy odszedłem zajęli się sobą. Rzucili na kogoś innego. To wszystko wydarzyło się, dla mojego dobra. Abym jeszcze więcej mógł zrozumieć.

P; działałeś przeciwko sobie.

K; być może, ale już wiem, że moje uparte dążenie do wyładowania się na kimś, akurat na moich starych, było także działaniem przeciw mojej naturze i doprowadziło do eskalacji konfliktu wewnętrznego. Co z kolei poszło w kosmos i przyciągnęło wściekłych współobywateli. Taka konfrontacja mimo, że odmieniła mnie, powinna zupełnie inaczej wyglądać.

T; powiedz jak według ciebie, a także proszę wszystkich o zastanowienie się jak powinna przebiegać konfrontacja? I czy macie jakieś pytania i uwagi do Jakuba?

K; konfrontacja to sprawa wewnętrzna. Na pewno! Idiotycznie jest ją robić na cmentarzu. Ale uwolniłem swój mieszczański lęk przed tym miejscem. Wiem

nareszcie, że można iść na cmentarz i pogadać.
Spojrzeć na życie za bramą z innej perspektywy.
Zrozumiałem, że oni nie żyją i że tak jest dobrze.
Że jesteśmy jednością. Rodzina jest całością, która
rozdziela się jak korzenie w ziemi. Rozdziela,
pozostając wspólnotą. I że człowiek powinien robić
swoje, to co lubi, czego pragnie. To wszystko
co cieszy i stwarza radość, także dla innych.
A najważniejsze chyba, będzie poczucie
wewnętrznego ładu. Właściwego działania.
T; czy ktoś chce zadać pytanie Kubie, albo coś dodać?
P; skoro nas tłamszono, zabraniano wszystkiego
i wiemy już, że to było niszczące dla wszystkich.
Bo uzurpatorzy władzy też ponieśli klęskę i karę.
Chociażby dla tego, że przestali się rozwijać. I skoro
my już to wiemy i wszyscy powoli to rozumieją.
Mówiąc wszyscy mam na myśli całą ludzkość. To co
się dzieje na świecie? Dlaczego są kolejne wojny?
K; kurczę. Nie myśl tylko, że to przeze mnie. Każdy
musi na własną rękę wszystko zrozumieć i zacząć
używać. A potem może trzeba będzie przejść
do innego wymiaru? Jak inne wielkie cywilizacje?
IZA; których nikt nie widział. Bądźmy trzeźwi
i logiczni.
K; jeśli nie da się tutaj korzystać ze zdobytej wiedzy?
To trzeba iść dalej.
U; ale nie wiesz co jest dalej. Może trzeba całe życie
gromadzić wiedzę a dopiero potem, to znaczy
po śmierci idzie się do innego wymiaru? I tam z niej
korzysta? Jak dobrze pójdzie.
K; masz rację, nie znam zasad. Każda opcja jest
możliwa. Nie upieram się. Zdałem sobie sprawę
z bezsensu uporu, ale z drugiej strony jak człowiek
nie postawi na swoim, to przejadą po nim jak

po trawie. Więc ważna jest odwaga. I właściwe działanie. Zintegrowane, harmonijne. Żeby z niczym nie przesadzić. Właściwe myślenie, działanie. Zgodne. Mam nadzieję, że właściwe działanie nie wzniesie oporu. Nie prowokuje protestu. Czy otwiera wszystkie drzwi? Czy czasem jednak trzeba użyć siły? Chociaż to wbrew łagodności buddyzmu. Ale nie jestem buddą. Wiem na pewno, że awanturą z przeszłości niczego nie osiągnąłem. Ale bardzo mnie odmieniła. Nie opowiem o niej swoim dzieciom, jeśli je będę kiedykolwiek miał. Bo będzie mi głupio. Wolę wybaczyć moim starym ich życie. Niż walczyć z czymś na co nie mam i nigdy nie miałem żadnego wpływu. Ale dziękuję wszystkim z terapii za pomoc w zrozumieniu właśnie potrzeby odpuszczenia przeszłości. Wiem, że trzeba było przewietrzyć całe życie, żeby wydobyć z niego wszystkie wspaniałe chwile. A takie, które nie były wspaniałe, przeżyć na nowo. Przemienić w pokój wewnętrzny, żeby nie wyskakiwały jak diabeł z pudełka. Tak więc kończę terapię, mam nadzieję, że na zawsze. A przynajmniej na długo. Odnalazłem siebie, siłę wewnętrzną i radość z samego faktu istnienia. To coś wspaniałego. Kocham was wszystkich. Jesteście na jakimś poziomie moją rodziną. Jakby rodziną bez zobowiązań.